GOSPODARKA · ANALIZA

CZY MOŻLIWY JEST ZIELONY KAPITALIZM? CZ.1

Rafał Łętocha · 22 listopada 2021



Kryzys ekologiczny, z którym niewątpliwie obecnie mamy do czynienia, skłania do zadania pytania postawionego w tytule niniejszego artykułu. Czy przezwyciężenie zielonego kapitalizmu jest możliwe w warunkach systemowych, w których funkcjonujemy? Czy współczesna postać neoliberalnego kapitalizmu jest do pogodzenia z wyzwaniami, które stoją przed ludzkością w zakresie ochrony przyrody i zahamowania zmian klimatycznych, czy też konieczne jest odejście od dominującego modelu, aby uczynić szanse powodzenia takiego przedsięwzięcia bardziej realnymi?

Niejednokrotnie przecież słyszeliśmy, iż nie ma się czym przejmować, że z biegiem czasu, wraz z rozwojem technologicznym, problemy te niejako same się rozwiążą. Pojawią się bowiem lepsze, czystsze technologie, innowacje, które pomogą drastycznie zmniejszyć surowcochłonność i emisyjność gospodarki. Niektórzy więc hiperoptymistycznie zakładają, że nie ma co panikować, trzeba po prostu poczekać, i tyle. Wydaje się jednak, iż w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, czekanie z założonymi rękami na technologiczny przełom to strategia cokolwiek samobójcza.

CZYTAJ TAKŻE: Kapitalizm uzależnia

Bożek wzrostu gospodarczego

Generalnie, aby odpowiedzieć na pytanie zadane w tytule, należy się zastanowić, co stanowi *differentia specifica* współczesnego kapitalizmu. Wydaje się, że za taką możemy uznać ideę wzrostu gospodarczego. Stał się on w naszym świecie wręcz naczelnym mitem, przedmiotem swoistego kultu i podstawowym dogmatem współczesnej cywilizacji. Oceniany jest jednoznacznie pozytywnie, przynosić ma błogosławione skutki i wyłącznie za jego sprawą ludzkość i świat są w stanie podążać do lepszej, świetlanej przyszłości. Stanowi on jednocześnie zasadnicze, a często jedyne, kryterium postępu, dobrobytu, rozwoju i pomyślności, podstawowy miernik powodzenia, wskazujący czy dane kraje, a szerzej świat podąża w słusznym i pożądanym kierunku. Jeśli mamy do czynienia ze wzrostem oznaczać ma to, iż wszystko jest w porządku, jego brak zaś utożsamiany jest ze stagnacją, a wręcz zapaścią i regresem. Konotacja tego terminu jest więc zdecydowanie pozytywna, wszyscy mają podążać drogą gospodarczego wzrostu, jest ona po prostu bezalternatywna, albo inaczej, alternatywą jest powszechna zapaść i krach cywilizacyjny. Jakiekolwiek więc kwestionowanie obowiązującego paradygmatu rozwoju opartego na koncepcji wzrostu gospodarczego uchodzić może w najlepszym wypadku za wyraz umysłowej aberracji. Aby świat mógł funkcjonować, aby cała współczesna machina gospodarcza mogła się kręcić, musi ona nieustannie wzrastać. Prawidło to ma charakter uniwersalny, obowiązuje zawsze i wszędzie, przypomina pod tym względem prawa fizyki, od których nie ma ucieczki. Można się buntować wobec niego, ale wydaje się to równie jałowe, jak protestowanie wobec obowiązywalności prawa powszechnego ciążenia. Nie ma on też żadnych ograniczeń ani końca, ma trwać do kresu dziejów. Koniec wzrostu utożsamiany jest w tym kontekście z jakąś apokalipsą, po prostu końcem świata, bez rozwoju utożsamianego ze wzrostem nie ma bowiem życia.

> **Metafora wzrostu jest zakorzeniona w naszym pojmowaniu procesów naturalnych, rosną dzieci, rosną rośliny, również gospodarka powinna rosnąć. Jednakże, jak wskazuje Jason Hickel w książce „Mniej znaczy lepiej", jest to analogia fałszywa. Naturalny proces wzrostu zawsze bowiem ma swój kres: „Chcemy, żeby nasze dzieci rosły, ale nie tak długo, aż staną się otyłe albo będą mierzyć dwa i pół metra [...] pragniemy raczej, żeby rosły do momentu, aż osiągną dojrzałość, a później utrzymywały zdrową równowagę. Chcemy, żeby rosły nasze uprawy, lecz tylko do momentu, kiedy dojrzeją – wtedy zbieramy je, po czym sadzimy lub siejemy nowe. Gospodarka kapitalistyczna działa zupełnie inaczej. W obliczu imperatywu ciągłego wzrostu kapitału nie istnieje żaden horyzont – żaden punkt w przyszłości, w którym ekonomiści i politycy powiedzieliby, że mamy już dość pieniędzy czy wystarczająco dużo rzeczy. Nie istnieje żaden koniec czy punkt docelowy. Niekwestionowanym założeniem jest to, że wzrost może i powinien trwać wiecznie, dla samej zasady".**

Tego rodzaju tendencja może być jednak katastrofalna dla Ziemi. Już prawie 50 lat temu ukazała się słynna książka zatytułowana „Granice wzrostu", w której autorzy Donella H. Meadows, Dennis L. Meadows, Jørgen Randers i William W. Behrens III jednoznacznie podkreślali, że nieograniczony wzrost gospodarczy jest niemożliwy, a dominujące we współczesnym świecie tendencje prowadzą w szybkim tempie do wyeksploatowania naszej planety, ponieważ konsumujemy zasoby szybciej, niż są one w stanie się odtworzyć. W raporcie czytamy, że jeżeli aktualne „trendy rozwojowe w zakresie zaludnienia,

uprzemysłowienia, zanieczyszczenia środowiska, produkcji żywności i wyczerpywania się zasobów naturalnych nie ulegną zmianie, to w którymś momencie, przed upływem stu lat, osiągniemy na naszej planecie granice wzrostu. Najprawdopodobniejszym wynikiem tego będzie dość nagły i niedający się opanować spadek liczby ludności oraz zdolności produkcyjnej przemysłu".

Przez lata prognozy badaczy z Massachusetts Institute of Technology były przedmiotem drwin wpływowych ekonomistów, utrzymujących, że ich katastroficzne przepowiednie się nie spełniają, twierdzących, że model przez nich wypracowany nie uwzględniał całego szeregu czynników, jak postęp techniczny, inne źródła pozyskiwania energii czy odkrywanie nowych złóż. Głosy przeciwne przez długi czas funkcjonowały na marginesie, nie brano ich nazbyt poważnie, albowiem zanadto zakłócały nieustannie dobre samopoczucie, z którym mieliśmy do czynienia w świecie Zachodu. Tymczasem rzetelne badania pokazały, iż prognozy te są zaskakująco dokładne. W 2009 r. na łamach „American Scientist" Charles A. S. Hall i John W. Day Jr. stwierdzili nawet, iż nie jest im znany żaden model przygotowany przez ekonomistów, który byłby tak dokładny w tak długim przedziale czasowym. Kilka lat po książce „Granice wzrostu" ukazała się klasyczna już praca Edwarda J. Mishana pt. „Spór o wzrost gospodarczy". Autor nie tylko zakwestionował w niej możliwość nieustannego wzrostu gospodarczego, ale też postawił pytanie: jeśli zwiększanie w nieskończoność wzrostu gospodarczego byłoby możliwe to, czy efektem tego byłby wzrost dobrobytu społecznego? Mishan, jak nietrudno się domyślić, konkludował, że „efekt netto" wzrostu gospodarczego może być wręcz szkodliwy dla ludzkiego zdrowia i szczęścia, w związku z tym, jeśli „osiągnięcie dobrobytu jest celem społeczeństwa, to lepiej więcej myśleć o sposobach, które mogłyby go zwiększyć, niż poddawać się ortodoksyjnej doktrynie i opierać nasze nadzieje na wzroście gospodarczym". Świat permanentnego wzrostu nie okazał się światem lepszym dla zdecydowanej większości przedstawicieli wysokorozwiniętych społeczeństw. W związku z tym argumentowanie, że tylko ciągły wzrost może doprowadzić do polepszenia sytuacji głodujących przedstawicieli regionów zapóźnionych w rozwoju krajów Trzeciego Świata, nie może być traktowane poważnie. Nie tutaj leży chyba *clou* problemu.

> **Perfidia współczesnego hiperkonsumpcjonizmu będącego jądrem świata opartego o ideę wzrostu gospodarczego zasadza się też na celowym wpędzaniu ludzi w spiralę neurotycznej pogoni za nowością, produktami lepszymi, będącymi *au courant*, logice planowanej przestarzałości oznaczającej celowe projektowanie określonych produktów w ten sposób, aby po upływie określonego czasu stały się przestarzałe i niefunkcjonalne, nadające się jedynie do wyrzucenia na śmietnik i zastąpienia ich nowszymi wersjami, które obowiązywać będą przez następne kilkanaście miesięcy. Proceder ten po raz pierwszy zastosowano w latach dwudziestych XX w., kiedy to producenci żarówek utworzyli kartel i uzgodnili, że wszyscy skrócą ich czas pracy z 2,5 tysiąca godzin do 1 tysiąca godzin. Pomysł ten szybko został podchwycony przez inne branże, jak choćby produkujące sprzęt AGD, którego żywotność została skrócona do mniej więcej 7 lat. Ponadto konstruowany jest on tak, aby jego naprawa albo w ogóle nie była możliwa, albo po prostu się nie opłacała, gdyż koszty zbliżone są do zakupu nowego urządzenia. Rzeczy w dzisiejszym świecie już się nie naprawia, ale wyrzuca na śmietnik i kupuje nowe. Naprawianie czegokolwiek po prostu jest nieopłacalne, taka jest strategia dzisiejszego późnokapitalistycz-**

> **nego świata, „kup i wyrzuć", później przyjdź po nowe, za sprawą tego z roku na rok rośnie liczba produktów jednorazowego użytku.**

Tim Jackson w książce „Dobrobyt bez wzrostu" stwierdza, iż tym, co powstrzymuje nas od opamiętania się, jest strukturalna zależność istniejącego systemu od dalszego wzrostu, dążenie do niego napędza bowiem imperatyw sprzedawania nowych towarów. Za sprawą tego „gwałtownie spada czas wytrzymałości produktu, gdyż w ramach projektowania towarów konsumpcyjnych dążenie do długotrwałości zastępuje się założonym z góry okresem przydatności. W imię zwiększenia strumienia przepływu towarów bez przerwy poświęca się jakość. Społeczeństwo jednorazowego użytku nie jest rezultatem chciwości konsumentów, lecz strukturalnym warunkiem przetrwania. Nowatorstwo stało się jedną z metod dążenia do ekspansji gospodarczej".

CZYTAJ TAKŻE: Idea narodowa wobec współczesnych wyzwań ekologicznych

Kartezjusz i inni

Z tym samym ilościowym podejściem mamy do czynienia zresztą w stosunku do całej otaczającej nas rzeczywistości, w której lasy stały się zasobami drewna, morza i jeziora łowiskami, a ludzie zasobami ludzkimi. Tego rodzaju podejście do świata przyrody ma swoje korzenie w czasach nowożytnych. Współczesna ekofilozofia dość zgodnie wskazuje tutaj na kartezjański dualizm ontologiczny, za którego sprawą rzeczywistość została rozdzielona na substancję myślącą (*res cogitans*) i substancję rozciągłą (*res extensa*).Atrybuty pierwszej to myślenie, tworzenie wyobrażeń, głoszenie twierdzeń oraz odczuwanie. Druga jest rozciągła, posiada rozmiar, kształt, ruch, położenie i podzielność. Radykalne rozdzielenie obydwu tych substancji doprowadziło Kartezjusza do poglądu o istnieniu świata materialnego złożonego z ciał oddziałujących na siebie wyłącznie za pomocą sił mechanicznych i całkowicie różnego odeń świata „rzeczy myślących". Konsekwencją przyjęcia tego paradygmatu miało być zredukowanie przyrody do jedynie fizykalnego wymiaru i utrata jej wewnętrznej wartości. Tak ujmowana przyroda staje się przedmiotem badań jedynie w perspektywie ilościowej, daje to podstawy do nadużyć wobec przyrody, które skutkują współczesnym globalnym kryzysem ekologicznym. Jedynym bowiem kryterium wartości stosowanym wobec przyrody jest użyteczność. Natura przestaje się jawić człowiekowi jako cudowna, harmonijna i wartościowa, wręcz przeciwnie, pozbawia się ją wymiaru religijnego. Ksiądz Romano Guardini w pracy z 1950 r. pt. „Koniec czasów nowożytnych" podkreślał, iż człowiek zaczyna postrzegać naturę przede wszystkim jako materiał dla własnej twórczości, celem samym w sobie staje się technika, której potrzebę uzasadnia się jej pożytecznością dla człowieka. Wraz z tym pozbywa się on wszelkich skrupułów zarówno wobec przyrody, jak i techniki, tak naprawdę w tym wszystkim nie chodzi jednak „[...] ani o pożytek, ani o dobrobyt, chodzi tylko o władzę, o skrajnie pojęte panowanie w nowej strukturze świata". Zaproponowane przez Kartezjusza koncepcje nadają nowożytnemu światu wyraźnie antropocentryczny charakter i stanowią przyczynę nieliczenia się ze światem pozaludzkim, który jest oddany na wyłączność nauk przyrodniczych. Charakterystyczna jest tutaj też, wynikająca z jego filozofii, koncepcja zwierzęcia-maszyny, której najbardziej fatalnym skutkiem, wedle neuropsychologa Stanleya Corena, autora książki „Tajemnice psiego umysłu", miało być to, iż „[...] takimi poglądami można z łatwością usprawiedliwić każde, nawet najgorsze okrucieństwo wobec zwierząt". Dzięki temu zyskało ono wręcz naukowe uzasadnienie, zaś współczucie stało się dowodem nienaukowości i ignorancji. Nawet jeżeli przyjąć, iż sam Kartezjusz nie od-

mawiał zwierzętom możliwości odczuwania bólu, lęku czy radości, to jego następcy i kontynuatorzy wybrali drogę, która polegała na odmowie posiadania przez zwierzęta zdolności do odczuwania bólu, gniewu i przyjemności. Nicolasowi Malebranche'owi wydawało się, że w imię spójności koncepcji kartezjańskiej należy raczej zaprzeczyć, ażeby zwierzęta doznawały jakichkolwiek wrażeń i zamienić je w stalowe automaty, które niczego już nie odczuwają. Drugą postacią, którą należy wspomnieć, mówiąc o nowożytnej zmianie paradygmaty, jest bez wątpienia Francis Bacon. Za jego sprawą dochodzi do gruntownego przeformułowania znaczenia, które przypisywane było nauce, do zmiany etyki badań, przekonania o tym, jakie postępowanie badawcze jest racjonalne i rozumienia przyrody. Bacon to wielki herold postępu nauki i techniki podkreślający w pracy „Novum Organum", iż „wiedza i potęga ludzka to jedno i to samo". W nauce ma chodzić o to, aby przyrodę poznać, w celu jej pokonania oraz zapanowania nad nią. Co prawda uznawał on, iż człowiek jest częścią przyrody, ale wyjątkową. Jest on bowiem zdolny do budowania pośród przyrody niezależnego „królestwa człowieka", nawet przy użyciu przemocy. Dzięki rozwojowi nauki i techniki ludzkość staje się zdolna do całkowitego zawładnięcia przyrodą oraz dowolnego jej przetwarzania zgodnie z istniejącym zapotrzebowaniem.

> **Człowiek nakłada na przyrodę jarzmo i podporządkowuje ją swym rozkazom, za sprawą starań i sprawności ludzkiej ciała przyrody zyskują nowe oblicze. W ten oto sposób człowiek stwarza sobie nowy świat. To nowożytne rozejście się nauk przyrodniczych i humanistycznych, które dokonało się za sprawą m.in. wspomnianych powyżej myślicieli, staje się przyczyną utraty całościowego obrazu rzeczywistości. Nowa nauka miała charakter o wiele bardziej praktycystyczny i utylitarny, czego wyrazem był dynamiczny postęp techniczny dokonujący się w następnych stuleciach i ekspansja cywilizacji zachodniej, których jednak efektem ubocznym stanie się bezprecedensowy kryzys ekologiczny.**

Głos papieży

Jak pisał Jan Paweł II w encyklice „Centesimus annus", człowiek, zamiast pełnić rolę współpracownika Boga w dziele stworzenia, zajmuje Jego miejsce, w efekcie prowokuje bunt natury, coraz bardziej przez niego tyranizowanej (CA nr 37). Lekceważenie lub odrzucanie podstawowych norm etycznych prowadzi w ten sposób człowieka na próg samozniszczenia. Troska o przyszłe pokolenia oraz poczucie odpowiedzialności powinny wziąć górę i powściągać ludzki egoizm oraz żądzę posiadania, będące głównymi przyczynami niszczenia przyrody i jej bezwzględnej eksploatacji.

> Podejście ekonomistyczne spowodowało, że przyroda nie jest już traktowana jako wspólne dobro, które należy chronić i troszczyć się o nie, ale przede wszystkim jako niewyczerpane źródło zasobów, które można dowolnie wykorzystywać. W ten sposób zostaje zaburzona równowaga w przyrodzie, a zmiany, które się dokonują na skutek tego rodzaju rabunkowej gospodarki, często mają charakter nieodwracalny. Rozwój nie może więc być traktowany czysto ekonomicznie czy gospodarczo, w jego planowaniu należy uwzględnić również wymogi moralne.

W encyklice „Sollicitudo rei socialis”czytamy zaś: „Panowanie, przekazane przez Stwórcę człowiekowi, nie oznacza władzy absolutnej, nie może też być mowy o wolności «używania» lub dobrowolnego dysponowania rzeczami. Ograniczenie nałożone od początku na człowieka przez samego Stwórcę i wyrażone w sposób symboliczny w zakazie «spożywania owocu drzewa» (por. Rdz 2, 16-17) jasno ukazuje, że w odniesieniu do widzialnej natury jesteśmy poddani prawom nie tylko biologicznym, ale także moralnym, których nie można bezkarnie przekraczać” (SRS nr 34). Co charakterystyczne, problem ochrony przyrody łączy Jan Paweł II z „ekologią ludzką”. Jego zdaniem niszczenie środowiska naturalnego jest ściśle skorelowane z niszczeniem „środowiska ludzkiego”, do czego przywiązuje się często zbyt mało uwagi. W tym kontekście zwracał uwagę na problemy współczesnej urbanizacji, potrzebę promowania urbanistyki troszczącej się o życie osoby, jak również „społecznej ekologii” pracy. Podobnie Benedykt XVI w encyklice „Caritas in veritate” podkreślał, iż: „Wierzący dostrzega w przyrodzie cudowny owoc stwórczego działania Boga, z którego człowiek może korzystać w sposób odpowiedzialny, aby zaspokoić swe słuszne potrzeby — materialne i niematerialne — z poszanowaniem wewnętrznej równowagi samego stworzenia” (CV nr 48). Wzywa więc do solidarności światowej na tym polu, globalnej redystrybucji zasobów energetycznych czy zwiększenia działań na rzecz poszukiwania alternatywnych źródeł energii. Akcentuje on tak mocno te kwestie w związku z wyrażanym przez siebie przekonaniem, że: „To, w jaki sposób człowiek traktuje środowisko naturalne, wpływa na to, jak traktuje samego siebie, i na odwrót. Stanowi to wezwanie dla dzisiejszego społeczeństwa, by poważnie zweryfikowało swój styl życia. [...] Każde naruszenie solidarności i przyjaźni obywatelskiej powoduje szkody ekologiczne, podobnie jak degradacja środowiska wywołuje niezadowolenie w relacjach społecznych” (CV nr 51).

CZYTAJ TAKŻE: Zapomniane dziedzictwo. Czyli Pawlikowski dał nam przykład jak przyrodę chronić mamy

Obecny papież zaś w encyklice „Laudato si’” nawołuje do zmian kompleksowych, nie wierząc w samoczynne rozwiązanie się narastających problemów. Z drugiej strony nie może też przyjąć biocentrycznej perspektywy, widzącej w człowieku jeden tylko z równorzędnych gatunków zamieszkujących Ziemię, którego populacja nadmiernie się rozrosła, implikując zachwianie równowagi ekologicznej, w najbardziej skrajnych przypadkach traktującej go nawet jako superpasożyta, którego żywicielskim organizmem jest Ziemia-Gaja. Nie ma bowiem, zdaniem Franciszka, ekologii bez właściwej antropologii. W związku z tym apeluje głównie o zmianę stylu życia współczesnego człowieka, bez tego bowiem żadne plany naprawcze nie mogą się powieść. Obsesyjny konsumpcjonizm jest subiektywnym odzwierciedleniem obowiązującego współcześnie paradygmatu technokratycznego. Skoro kryzys ekologiczny, w ujęciu papieża, stanowi epifenomen kryzysu etycznego, kulturowego i duchowego nowoczesności, to nie ma szans na uzdrowienie naszych relacji z przyrodą bez uzdrowienia wszystkich podstawowych relacji międzyludzkich. Po drugie, ważna jest też troska o duchową ekologię, nie tylko o zanieczyszczenia materialne wody, ziemi i powietrza, ale także o „toksyny duchowe”, takie jak nienawiść, agresja, frustracja, które stają się coraz bardziej powszechne. Przede wszystkim jednak wskazuje na potrzebę zmiany paradygmatu. W dominującym współcześnie paradygmacie technokratycznym podmiot stopniowo, w procesie logiczno-racjonalnym, pojmuje, a zatem posiada rzecz, która znajduje się na zewnątrz. „Taki podmiot wyraża się poprzez ustanowienie metody naukowej wraz z powiązanym z nią eksperymentowaniem, które jest już wyraźnie techniką posiadania, dominacji i przekształcania”. Rzeczywistość jest tutaj traktowana jako zupełnie bezkształtna, całkowicie dostępna manipulacji. Rzecz jasna, ingerencja człowieka w przyrodę zawsze miała miejsce, jednak przez wieki była nacechowana towarzyszeniem polegającym na przyjmo-

waniu tego, co oferowała sama rzeczywistość naturalna. Natomiast dziś liczy się w głównej mierze wydobycie z rzeczy wszystkiego, co możliwe, stąd zaś łatwo przechodzi się do idei nieograniczonego wzrostu, zakładającego przekonanie o nieskończonej dostępności dóbr naszej planety, „co prowadzi do ich «wyciskania» aż do ostatecznych granic, a nawet ponad granice" (LS nr 101).

Druga część tekstu

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-mozliwy-jest-zielony-kapitalizm-cz-1/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć